



Faint, illegible markings or handwriting on the right side of the page.

~~Wydawnictwo Polskiej Partii Socjalistycznej~~



Wydawnictwo Polskiej Partii Socjalistycznej



W Y B Ó R

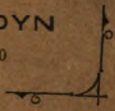
P O Ę Z Y I

Niech nasza pieśń ...derza w dal
Jak groźny szczek oreża
Jak wieczny szum zwichrzonych fal,
Niech leci i — zwycięża.



LONDYN

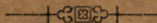
1900



S P I S R Z E C Z Y

TOMIK I.

	Str.
Nuty „Czerwonego Sztandaru“	Str.
Czegóż chcą? — W. S.	1
Czerwony Sztandar — Bolesław Czerwieński	4
Warszawianka	6
Gdy naród do boju wystąpił	7
Marsylianka (hymn francuski, ułożony podczas Wielkiej Rewolucyi)	8
Do Matki Polki — Adam Mickiewicz	11
Nie dbam, jaka spadnie kara — Adam Mickiewicz	13
Krew nasza — F. P.	14
Wolny najmita — Marya Konopnicka	15
Ofiara pracy — M. K.	18
Z chałupy — Jan Kasprówic	18
Starowina — Andrzej Niemojewski	21
Do Robotników (podług Herwegh'a)	(*) 23
Na pobojuwisku — Bolesław Czerwieński	(*) 25
Dola Stacha — Maryi Konopnickiej	28
Armia postępu — F. P.	29
Z krwawych dni — Władysław Sabowski	31
Rewolucyonista — Karol Brzozowski	33
Prometeusz — Kropla	35
Daremne żale — Adam Asnyk	44
Na żgliszczach — Wiktor Gomulicki	45



(*) Strony 23 i 25 są omyłkowo przestawione.

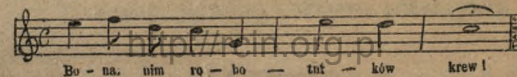
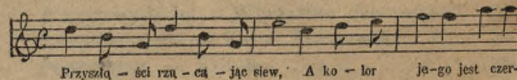
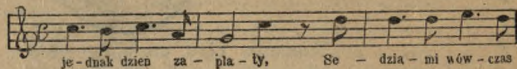
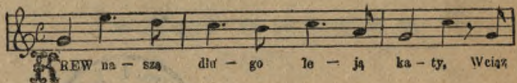


5721

TOMIK I.

<http://rcin.org.pl>

CZERWONY SZTANDAR





CZEGÓŻ CHCĄ?

„Czegóż chcą oni?” — I gawieź szumi,
Szyderstwem wita, obelgą plwa;
„Czegóż chcą oni? — Któż ich zrozumie...
Chleba, swobody?... któż o to dbał
My złota chcemy! — Za złota blaski
Ja mogę życie z rozkoszy spleść,
Za złoto kupię tłumów oklaski
I honor mężów i niewiast cześć...
Złoto to siła! Więc dalej gwarnie
Pogońmy za niem przez życia szlak!
Co nam lży ludu, ludu męczarnie...
Złota! bo złoto potęgi znak...
Że tam ktoś głodny, że tam ktoś płacze...
Głupstwo! on słaby... W walce o byt
Mogą się ostać tylko siłacze,
Jak my! a płakać czyż nam nie wstyd?

I na cóż płakać? Droga otwarta.
Kradnij, rozbijaj, tak jak i my,
A każda cząstka innym wydarta
Będzie kozyrem do życia gry.
Złoto — czarodziej! Dukat dukata
Spłodzi od czarnej roboczej dłoni ...
Więc na bok troski!... Użyjmy świata!
Bo życie staje ... śmierć goni.
Cierpią? Hej głupstwo! Niech dla rokoszy
Gotuje kupny uścisk dziewczyna;
Niech pieśń wesoła smutek rozproszy!...
Hej służba, dolać mi wina!

Wam wina trzeba, pieszczot dziewczyny,
Złota, rokoszy... Więc jak dzień długi,
Dzwonią kowadła, szumią maszyny,
I koła warczą i orzą pługi,
I grzbiet się ludu gnie roboczego ...
Wam wina trzeba! więc w znoju, w pocie
Lud ten za kawał chleba czarnego
Dobywa dla was miliony, krocie ...
A zawsze mało! Gdy on mrze z głodu,
Gdy mu się chata nad głową wali,
Dla was frykasy i szampan z lodu,
I przepych, zbytek złoconych sali.

Lecz hola, dumne świata władyki!
Podnieście z łona nałożnic głowy,
I tam spojrzycie, skąd szum i krzyki
Donosi wichru podmuch surowy,

Tam, gdzie kamienne gmachów filary
Podmywa ludu wzburzona fala!
Cisza!... Zamilkły hałasy, gwary,
Tylko głos jeden dobiega zdala —
Dźwięczny, donośny... łamie się echem,
Srebrną kaskadą spada na lud,
A pod gorącym słowa oddechem,
Lud drga i szumi jak fala wód...

Hura! Swobody, Fabryk i Ziemi!

I powiał w górę czerwony znak,
Zwojami w słońcu mignął barwnymi,
I na ludzkości dziejowy szlak
Wpłynął, przez nasze dźwignięty dłonie.
Może zbyt wcześnie? Lecz cóż my wiinni,
Że podsłuchując w ludzkości łonie,
Słyszemy lepiej — lepiej niż inni,
Co tam bezwiednie zrywa się, waży...
Że myśli chyżej puściwszy wodze,
Biegniem od waszych złotych ołtarzy
W przyszłość... A chociaż wielu z nas w drodze
Padnie złamanych przez los surowy,
Na swoją dolę nikt nie zapłacze,
I nie uchyli pokornie głowy!

O tak! my teraz biedni tułacze!
Ale zjawieniem swem jak jaskółki
Zwiastujem gromy! Słyszycie wrzawę?
To ciągną mnogie robocze pulki,

A górą znamię powiewa krwawe.
Znaku nasz, znaku! My pośród boju
Piersiami ciebie w koło otoczym,
Osmolim prochem, wykąpiem w znoju,
I krwią serdeczną ubroczym.
A kule, gdy się przez pierś przebija,
Rwąc twego płótna barwioną nieć,
Jasno, wyraźnie na niem wyszyją
„Legli, bo ludźmi pragnęli być!”

W. S.
Cytadela warsz. 1879.



CZERWONY SZTANDAR.

Krew naszą długo leją katy,
Wciąż płyną ludu gorzkie łzy,
Nadejdzie jednak dzień zapłaty,
Sędziami będziemy wtedy my!
Sędziami będziemy wtedy my!
Dalej więc, dalej więc, wznieśmy śpiew,
Nasz sztandar płynie ponad trony,
Niesie on zemsty grom, ludu gniew,
Przyszłości rzucając siew,
A kolor jego jest czerwony,
Bo na nim robotników krew!
Bo na nim robotników krew!

Choć stare lotry, nocy dzieci,
Nawiązać chcą starganą nić,
Co złe, to w gruzy się rozleci,
Co dobre, wiecznie będzie żyć!
Co dobre, wiecznie będzie żyć!

Dalej więc, dalej więc, wzniesmy piew,
i t. d. i t. d.

Porządek stary już się wali,
Żywotem dla nas jego zgon,
Będziemy wspólnie pracowali,
I wspólnym będzie pracy plon!
I wspólnym będzie pracy plon!

Dalej więc, dalej więc, wzniesmy śpiew,
i t. d. i t. d.

Hej... razem bracia do szeregu!
Z jednaka myślą, z dłonią w dłoń!
Któż zdoła wstrzymać strumień w biegu?
Czyż jest na świecie taka broń?!

Czyż jest na świecie taka broń?!Dalej więc, dalej więc, wzniesmy śpiew,
i t. d. i t. d.

Precz z tyranami, precz z zdziercami!
Niech zginie stary, podły świat!
My nowe życie stworzym sami
I nowy zaprowadzimy ład!
I nowy zaprowadzimy ład!

Dalej więc, dalej więc, wzniesmy śpiew,
i t. d. i t. d.

WARSZAWIANKA.

Śmiało podnieśmy sztandar nasz w górę!
Choć burza wrogich żywiołów wyje,
Choć nas dziś gnębią siły ponure,
Chociaż niepewne jutro niczyje...

O!.. bo to sztandar całej ludzkości,
To hasło święte, pieśń zmartwychwstania,
To tryumf pracy — sprawiedliwości,
To zorza wszystkich ludów zbratania!

Naprzód, Warszawo!

Na walkę krwawą,

Świątą a prawą!..

Marsz, marsz, Warszawo!..

Dziś, gdy roboczy lud ginie z głodu,
Zbrodnią w roskoszy tonąc, jak w błocie,
I hańba temu, kto z nas za młodu
Lęka się stanąć dziś na szafocie!

Nikt za ideę nie ginie marnie,

Z czasem zwycięża Chrystus Judasza!

Niech święty ogień młodość ogarnie,

Choć wielu padnie, — lecz przyszłość

[nasza!..

Naprzód, Warszawo!

i t. d. i t. d.

Hura!.. zerwijmy z carów korony,
Gdy ludy dotąd chodzą w cierniowej;
I w krwi zatopmy nadgniłe trony,
Spurpurowione we krwi ludowej!..

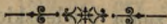
Ha!.. zemsta straszna dzisiejszym katom,
Co wysysają życie z milionów!..

Ha!.. zemsta carom i plutokratom!..

A przyjdzie żniwo przyszłości plonów!..

Naprzód, Warszawo!

i t. d. i t. d.



GDY NARÓD DO BOJU WYSTĄPIŁ.

Gdy naród do boju wystąpił z orężem,
Panowie o czynszach radzili,
Gdy naród zawołał: umrzem lub zwyciężem!
Panowie w stolicach bawili.

O cześć wam, panowie magnaci,
Za naszą niewolę, kajdany;
O cześć wam, książęta, hrabiowie, prałaci,
Za kraj nasz, krwią bratnią zbryzgany.

Armaty pod Stoczkiem zdobywała wiara
Rękami czarnemi od pluga,
Panowie w stolicy kurzyli cygara,
Ra zili o braciach z za Buga.

O cześć wam, panowie. i t. d.

Wszak waszym był synem ów niecny kunktator,
Co wzbudzał przed wrogiem obawę,
I wódz ten naczelny, pobożny dyktator,
I zdrajca, co sprzedał Warszawę.

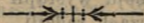
O cześć wam, panowie i t. d.

Lecz kiedy wybije godzina powstania,
Magnatom lud ucztę zgotuje,
Muzykę piekielną zaprosi do grania,
A szlachta niech wtedy tańczy.

O cześć wam, panowie i t. d.

Powstańcy nie znają wiedeńskich traktatów,
Nie wchodzą w układy z carami,
Lecz biją Moskali, wieszają magnatów
I mścić się umieją stryczkami.

O cześć wam, panowie i t. d.



MARSYLIANKA.

Do broni hej! Ojczyzny dzieci!
Czas wieńcem chwały ubrać skroń!
Patrzcie, jak krwią ten sztandar świeci,
Który tyranów trzyma dłoń,

Który tyranów trzyma dłoń.
Słyszycie, jak żołdaków hordy
W nieludzkich wrzasków wyją ton,
Nie szcędząc waszych cór i żon,
W obliczu waszem sieją mordy?

Do walki, ludu, stań!
Maż z mężem, z bronią broń,
Na bój, na bój —
Nieczysta krew
Niech wsiąknie w naszą błoń!

Cóż chce słuźaleczy tłum i znowy
Ludzi, co zdradę wszędzie ślą,
I łańcuch hańby już gotowy,
Czyżje kark nim skrępować chcą?

Czyżje kark nim skrępować chcą?
Wstyd nasz, francuzi, czy czujecie?
Czy wasza krew nie burzy się,
Że tyran wolnych wtłoczyć chce
Pod jarzmo, co niewolnych guiecie?

Do walki, ludu, stań i t. d.
Co? Stopa obcych najezdników
Ma skalać siedzib naszych próg?
Świeży kwiat naszych wojowników
Ledz ma od miecza podłych sług?

Ledz ma od miecza podłych sług?
Przebóg! żołdacka dłoń skalana
Ma karki nasze w jarzmo wbić,
A jeśli nam pozwolą żyć,
Maż to być łaską sług tyrana?

Do walki, ludu, stań i t. d.
Biada despotom, zdrajcom biada,
Zadrzyj, o hańbo naszych dni!
Przez was Ojczyzna kona blada,
A ojcobójstwo woła krwi!

A ojcobójstwo woła krwi!
Wojaków dość, by was wyparli,
A jeśli zginie młodsza brać,
To Francya każe zmarłym wstać,
I z mieczem na was wpadną zmarli.

Do walki, ludu, stań i t. d.

Ojczyzny miłość niech nas wiedzie,
Jej sprawie miecz poświęćmy swój.
Wolności, stój jak wódz na przedzie
I wiedz obrońców twych na bój!

I wiedz obrońców twych na bój!
Na głos twój spłynie nam zwycięstwo,
Z wolnością przyjdzie dłonie spleść, —
Wtedy twój tryumf, naszą cześć
Wróg uzna, gdy go zmoże męstwo.

Do walki, ludu, stań i t. d.

Gdy ojców ciała grób pochłonie,
My wstąpić winniśmy w ich ślad,
I duch rkcerski nas owionie,
I wieść nas będzie w nowy świat.

I wieść nas będzie w nowy świat.
Więc walczyć trzeba i zasłynąć,
By się nie wzdrygnął ojca trup,
Gdy syna włożą w jego grób.
Ha! trzeba zemścić się lub zginąć!

Do walki, ludu, stań i t. d.

Przeł. E. Porębowicz.

DO MATKI POLKI.

O matko Polko ! gdy u syna twego
W źrenicach błyszczy geniuszu świetność,
Jeśli mu patrzy z czoła dziecinnego
Dawnych polaków duma i szlachetność ;
Jeśli, rzuciwszy rówienników grono,
Do starca bieży, co mu dumy pieje.
Jeżeli słucha z głową pochyloną,
Kiedy mu przodków powiadają dzieje :
O matko Polko ! źle się twój syn bawi !
Kłęknij przed Matki Bolesnej obrazem,
I na miecz patrzaj, co Jej serce krwawi,
Takim wróg piersi tve przeszyje razem !
Bo choć w pokoju zakwitnie świat cały,
Choć się sprzymierzą rządy, ludy, zdania,
Syn twój wyzwany do boju bez chwały
I do męczeństwa... bez zmartwychpowstania.
Każe mu wcześniej w jaskinię samotną
Iść na dumanie... zalegać rohoże,
Oddychać parą zgniłą i wilgotną
I z jadowitym gadem dzielić łoże.
Tam się nauczy pod ziemię kryć z gniewem,
I być jak otchłań w myśli niedościgły,
Mową truc z cicha, jak zgniłym wyziewem,
Postać mieć skromną, jako wąż wystygły.

Nasz Odkupiciel dzieckiem w Nazarecie
Piastował krzyżyk, na którym świat zbawił,
O matko Polko! ja bym twoje dziecię
Przysłemi jego zabawkami bawił.

Wcześniej mu ręce okręcaj łańcuchem,
Do taczkowego każ zaprzęgać woza,
By przed katowskim nie zbladnął obuchem,
Ani się splonił na widok powroza.

Bo on nie pójdzie, jak dawni rycerze,
Utkwieć zwycięzki krzyż w Jerozolimie,
Albo jak świata nowego żołnierze,
Na wolność orać... krwią polewać ziemię.

Wyzwanie przysła mu szpieg nieznamy,
Walkę z nim stoczy sąd krzywoprzysięzny
A placem boju będzie dół kryjomy,
A wyrok o nim wyda wróg potężny.

Zwyciężonemu za pomnik grobowy
Zostaną suche drewna szubienicy,
Za całą sławę krótki płacz kobiecy
I długie nocne rodaków rozmowy.

Adam Mickiewicz.

NIE DBAM, JAKA SPADNIE KARA

Nie dbam, jaka spadnie kara,
Mina, Sybir, czy kajdany,
Zawsze ja wierny poddany
Pracować będę dla cara.

W minach, kruszec kując młotem,
Pomyśle : ta mina szara —
To żelazo, — z niego potem
Zrobi ktoś topór na cara.

Gdy będę na zaludnieniu,
Pojmę córeczkę tatarą,
Może w mojem pokoleniu
Zrodzi się Palen *) dla cara

Gdy w koloniach osiędę,
Ogród zorzę, grzędy skopię,
A na nich co rok siałę będę
Same lny, same konopie.

Z konopi ktoś zrobi nici —
Srebrem obwita nić szara
Może się kiedyś poszczyci,
Że będzie szarfą **) dla cara.

Adam Mickiewicz.

*) Palen, generał moskiewski, który brał udział
w zabiciu cara Pawła (w r. 1801).

**) Cara Pawła zaduszono szarfami.

KREW NASZA.

(Z powodu rzezi w Krożach).

Znów krew się leje, znów rzeź i mordy,
Znów wróg się pastwi w zwierzęcym szale,
Znów dzika groza mongolskiej hordy, —
O, znowu obraz : ludzie — szakale!

Jeszcze krwi dawnej wiszą opary
I kryją słońca przed nami blaski —
Wrogowi mało : nowej ofiary,
Nowej krwi trzeba — carskie znaj łaski. . .

Gdy lud w rozpacz y zawoła : chleba !
Wróg po ojcowsku przemawia czule :
„Ach, tobie chleba, biedaku, trzeba, —
Ja, zamiast niego, mam dla cię — kule. . .

Kula wyzwoli cię z życia męki,
Do snu słodkiego oczy ci stuli —
I buntownicze umilkną jęki,
Bo je uśmierzy naszej świst kuli“.

Lud staje śmiało w praw swych obronie —
Zbrodnia ! Hej, zgasić buntu pożary,
Niechaj kozackie stratują konie
Świątynie stare ludowej wiary!

* * *

Płynie krew polska szeroką strugą,
I matka — ziemia skarży się, biada :
„Och, krew mych synów płynie tak długo,
Tak mi kamieniem na łono pada !

Ja nosić krew swoich synów muszę
I słyszę głos jej z dreszczem wzruszenia :
Zemsta za naszą śmierć i katusze,
Za rany nasze, stryczki, więzienia !

Za ciała nasze knutami rwane,
Za robotniczą krew Żyrardowa,
Za Łódź, Warszawę, Kroże zdeptane,
O zemsta straszna, zemsta ludowa“ !

F. P.

—❦—
WOLNY NAJMITA.

Ważką ścieżyną, co wije się wstęgą
Między półkami jęczmienia i żyta,
Szedł blady, nędzną odziany siermięgą,
Wolny najmita.

I nigdy wyraz nie był dalszym treści,
Jak w zestawieniu takim uragliwem ;
Nigdy nie było tak głuchej boleści
W jestestwie żywym.

Rok ten był ciężki : ulewa smagała
Srebrnym swym biczem wiosenne zasiewy,
I ziemia we łzach zaledwo wydała

Słomę a plewy.

Z chaty, za którą zaległy podatki,
Wygnany nędzarz nie żegnał nikogo. . .
Tylko garść ziemi zawiązał do szmatki

I poszedł drogą.

W powietrzu ciche zawisły błękity,
Echo fujarki z pod lasu wschód wita. . .
Stanął i otarł łzę połą swej świty

Wolny najmita.

Wolny, bo z więzów, jakimi go przykuł
Rodzinny zagon, gdzie pot ronił krwawy,
Już go rozwiązał bezduszny artykuł

Twardej ustawy.

Wolny, bo nie miał dać już dzisiaj komu
Świeżego siana pokosu u żłoba ;

Wolny, bo rzucić mógł dach swego domu,

Gdy się podoba. . .

Wolny, bo nic mu nie ciąży na świecie, —

Kosa ta chyba, co zwisła z ramienia,

I nędzny łachman sukmany na grzbiecie,

I ból istnienia.

Wolny, bo jego ostatni sierota,

Co z głodu opuchł na wiosnę, nie żyje. . .

Pies nawet stary pozostał u płota

I z cicha wyje.

Wolny! — wszak może iść, albo spoczywać,
Albo kląć z zgrzytem tjumionej rozpaczey;

Może oszaleć, i płakać, i śpiewać, —
Bóg mu przebaczy.

Może zastygnąć, jak szrony, od chłodu,
Bić głową w ziemię, jak czynią szaleni.

Od wschodu słońca, do słońca zachodu
Nie się nie zmieni.

Ubogi zagon u nędznej twej chatki,
I mokrą łączkę, i mszary, i wrzosa,

Obsadzi urząd... podatki! podatki!
Ty idź do kosy!

Idź, idź! opłatę do kasy wnieść trzeba,
Choć jedno ziarno wydadzą trzy kłosa,

I choć nie zaznasz przez rok cały chleba...
Idź, idź do kosy!

Czegoż on stoi? wszak wolny jak ptacy?...
Chce — niechaj żyje, a chce — niech umiera;

Czy się utopi, czy chwyci się pracy,
Nikt się nie spiera.

I choćby garścią rwał włosy na głowie,
Nikt się, co robi, jak żyje, nie spyta...

Choćby padł trupem, nikt słówka nie powie...
Wolny najmita!

Maryja Konopnicka.

OFIARA PRACY.

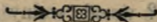
Czarna otchłań kopalni lampek błyska żarem,
Huk ciężkich kroków z szybu blizkiego dolata,
Ponurym korowodem, zgięci pod ciężarem,
Idą górnicy, niosąc zabitego brata.

Na noszach ciało nagie, sztywne, wynędzniałe,
Na pierś zimną rzucona kurta, łachman zdarty,
Z pod kurty wisi ręka, a z niej, jako z karty
Krwawej, widne dzieje życia tego całe.

Zwolna sunie korowód w milczeniu głębokiem.
Na twarzach skamieniałych ni bólu, ni skargi,
A przed marami, świecąc, silnym idzie krokiem
Górnik w kapturze, pięści ściskając i wargi.

W spojrzeniu błyskawica nagła i ponura,
Czoło zbrudzone, piorun buntu po niem lata,
Zakryty idzie. Jutro uchyli kaptura
I ukaże oblicze zmienionego świata.

M. K.



Z CHAŁUPY.

I.

Pierwsze lata, kiedy się pobrali,
Szczęście kwitło, jak w polu makówki:
Mieli chatę, szkapsko i dwie krówki,
Byli młodzi — siali i sprzatali. . .

Ale potem — niech się Bóg pożali. . .
Ciężkie zimy i ciężkie przednówki
I w pierzynie wciąż liczniejsze główki —
Poszło bydło, chata i tak dalej,
Dziś, jak dzieje się zwykle z tą sprawą,
Kiedy kłopot zagnieżdża się w łożę,
Kiedy bieda pochwyci za szyję :
On zakończył w karczmisku pod łąwą,
Dzieci w służbie, a ona nieboże
Od wsi do wsi dziś zebrze i pije.

II.

W poniedziałki, pogoda czy słoty,
Czy na sucho, czy człowiek się schlasta,
Hej, z tłumokiem na plecach do miasta,
Aż na czole srebrzyste lśnią poty.
Bo cóż robić? . . . te troski niecnoty!
Sama jedna na świecie niewiasta!
Jak na drożdżach potrzeba wciąż wzrasta,
Trza podatku, trza odziać sieroty!
I dziś z targu pośpiesza w swą stronę,
Nakupiła to soli, to krupy,
Nawet niesie dla dzieci kołacza.
Ale jakże wróciwszy rozpacza!
Tlą się jeszcze resztki jej chałupy,
A dzieciśka na węgiel spalone.

III.

Lichy knotek na murku w izdebce
Pokazuje mi kształty w półmroku :

Cztery ściany, dwa łóżka przy boku,
W kącie dziaduś zdrowaśki swe szeptce.
Z szarej miski resztki żuru chłepce
Dwoje dzieci w drugim, trzecim roku,
A matula na wpół z drzemką w oku
Nad najmłodszym, co leży w kolebce.
A gdzie ojciec? .. Pracuje w fabryce,
Het za wioską. .. daleką ma drogę! ..
Musi wrócić, czekają na niego. ..
Lecz już późno, sen klei źrenice. ..
Ach, a może. .. Panie! chroń od złego. ..
Tak, maszyna urwała mu nogę. ..

IV.

Zanim zgaśnie jutrzeńka, nim spłoną
Złotej zorzy rumieńce na niebie,
Chłop już z werka półdrzemiąc się grzebie,
A dyc dzwonią, trza z pługiem, trza z broną.
Jeszcze słońce z płomienną koroną
Nie uwieńczy tej ziemi i siebie,
A już baby i chłopcy o chlebie
I o żurze ku żniwnym zagonom.
Idą, gwarząc, lecz gwarzą coś smutnie,
Czasem Kaśka lub Bartek żart utnie,
Ale żarty, jak gdyby nie z duszy.
Czasem piosnka gawędkę zagłuszy,
Lecz i zwrotki coś tęskne, nie cieszą —
Nie dziwota, wszak na pańskie spieszą.

STAROWINA.

Szumi wicher listopada,
Dzień się mroczy, mżyć poczyna.
Sunie drogą starowina,
Bardzo słaba, bardzo blada.

Wpół zgarbiona wiekiem, losem,
Już dzień trzeci sunie drogą,
A jeżeli miją kogo,
Zapytuje drżącym głosem :

„Jak tu iść do huty wielkiej,
Tam gdzie stoi piec ziejący,
Gdzie z żelaza całe belki
Ciągnie naród pracujący?“

A przechodzień wznosi rękę
W stronę, gdzie się jasność pali.
„Bóg że zapłać!“ na podziękę
Szepnie stara, idzie dalej.

Tak do huty doszła wielkiej,
Tam gdzie naród dniem i nocą
Z niepożytą ducha mocą
Żyje w ogniu, ciągnie belki.

Grzmi złowrogo maszyn burza,
Niebo łuną się powlekło,
Dołem w dymie świat się nurza —
Istne piekło! Istne piekło!

Starowina drżącą ręką
Do okienka w murze puka.
Chwilę puka, chwilę stuka
I rozwarło się okienko.

„Czy to tutaj, panie drogi,
Syn mój leży, co to jemu
Przy robocie, z pięć dni temu
Połamało ręce, nogi?“

Przez okienko słychać zdala :

„Takich, matko, dzisiaj pono
Trzech już od nas wywieziono...
Idźcie pytać do szpitala!“

Popłakując, postępując,
Starowina dalej kroczy.

Przed nią wielki gmach się mroczy,
Znów do okna puka, stuka.

„Puście, ludzie!.. Syn mój drogi,
Mój jedynak tutaj leży!..
Matkę puście... Trzy dni bieży!..
Syn!.. Połamał ręce, nogi!..“

U wilgotnej zebrząc ściany,
Płacze, chyli się, przyklęka.
Słychać z góry od okienka
W odpowiedzi głos zaspany:

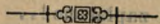
„Takich tutaj wielu było!
Co im długo żyć w męczarni?
Przed godziną trzech skończyło...
Idźcie, matko, do trupiarni!“

Robotniku ! Bracie miły !
Powstań, własne poznaj siły...
Wszak, gdy zechcesz, na żądanie
Wszelki ruch na świecie stanie!

wych ciemieżców zblednie rzesza,
Gdy odstąpisz od lemiesza,
Gdy nie staniesz przy warsztacie —
I cóż poczną — pomyśl bracie?!..

W górę dłonie, w górę głowy,
Pęknąć muszą te okowy —
Tylko razem i z jednością
Chlebem wolność — chleb wolnością!

Lwów, 1881 r.



NA POBOJOWISKU.

Ustała bitwa... Umilkły armaty,
Dym wzbił się w górę, wróg pierzchnął w nie
[ładzie,
Sława, odziana w krwi ciepłej szkarłaty,
Na bohaterów czoła laury kładzie,
A z tysiąc piersi okrzyk w niebo bije:
Zwycięstwo nasze! — Hura! — Król niech
[żyje!

W trudzie spędzasz dni i noce,
Skały ramię twe gruchoce,
Swemi dłońmi żylastemi
Wydobywasz skarby z ziemi!..

Czy masz dobry obiad za to?

Czy strój piękny twą zapłatą?

Czyli ciepłe masz ognisko?

Powiedz, ludu, gdzie to wszystko?

Wszystko dziełem twego trudu,
Lecz nie twego, nie, mój ludu,
Chyba tylko te kajdany,
Co sam kujesz, potem zlany

Tych kajdanów rdza obrzydła

Ducha twego łamie skrzydła,

Krew ssie z ciała, krew czerwona...
Oto jak ci zapłacono!..

Owocami twojej pracy

Roskoszują się próżniacy,

Chyląc uciech puhar złoty,

Drwią z twej pracy — drwią z hołoty!

Wznosząc gmachy pomnikowe,

Nie masz dachu na swą głowę,

A ci, których odziewacie,

Nogą kopią was w zapłacie!

Hej, wy pszczoły! czyż na świecie

Zbierać tylko miód umiecie?

Widząc w koło trutniów stada,

Żądał użyć wam wypada!..

Okno z trzaskiem się zawiera,
Wicher zawył. Coraz mroczniej...
Ciszej, stara!.. Ciszej!.. Spocznij!
Resztką ducha w tobie zmiera!
Szukasz syna?!.. Patrz do góry!
Z mgieł wystrzelił blask księżycą,
Patrz, tam jakaś nawałnica
Korowodem pędzi chmury.
Coraz jaśniej księżyc świeci,
Jakieś cienie na chmur fali,
Jakaś postać wśród nich leci
Coraz wyżej... coraz dalej...



DO ROBOTNIKÓW.

(Podług Herwegh'a.)

Módl się, pracuj... — świat nam gada —
Bądź pokorny... to zasada...
A gdy do drzwi nędza puka,
Znoś cierpliwie... to nauka!
A ty, ludu, z krwawym potem
Orzesz, szyjesz, kujesz młotem,
W znoju trawisz lata młode...
Jakąż potem masz nagrodę?..



Tysiące trupów i rannych tysiące
Wśród szczątków broni leży na poboju...
Błękit bez chmurki — na niebiosach słońce
W majestatycznym spogląda spokoju —
Wiosenny wietrzyk wieje od zachodu,
Pełen zapachu żywicy i chłodu.

Cisza... Czasami cichy jęk, stłumiony,
Doleci — skrzypną ambulansów koła,
Zabrzęknie bronią patrol oddalony,
I znowu cisza panuje dokoła...
Tylko słowika, co w pobliskim lesie
Skrył się przed bitwą — wiatr piosenkę niesie...
Słońca promienie, wietrzyk, śpiew słowika,
Światła, zapachów i tonów kaskada

Łączy się z sobą — pochwyca — przenika —
I na ściernisko krwawe śmierci pada...
Wobec tych trupów, tych rannych — mój Boże!
Jak wietrzyk śmiać się — słowik śpiewać
[może?..

Pod nikłym krzakiem wśród trupów gromady
Obok lawety młody żołnierz leży —
Oczy otwarte ma — śmiertelnie błady —
Wielkie, czerwone plamy na odzieży...
Z piersi mu struga purpurowa płynie,
Po trawie sączy się — i w ziemi ginie...
Przycichłym głosem ranny jęknął: „Matko!

„O matko moja! — Wzięli mię od ciebie!
„Jak ty przed pustą płakać będziesz chatką,

„Gdy o mym krwawym dowiesz się pogrzebie
„I siwe włoski targać będziesz z głowy...“
Wtem silniej wietrzyk zaszumiał majowy.

„Kto Zosi kwiatki co rana przyniesie ?
„Kto wieczór piosnkę do snu jej zanuci ?
„Upiór mój chyba usiadłszy na strzesie
„Skon mój objawi i spokój zakłóci —
„I wróci znowu spocząc pod mogiłą...“
Na niebie słońce silniej zaświeciło.

„O Boże ! Czemuż mi każesz umierać ?
„Niech jeszcze matkę, kochankę popieszczę !
„Jam siał dopiero — owoce daj zbierać !
„Jeszczem tak młody ! O, pozwól żyć jeszcze,
„A będę imię twe chwalił radośnie !“
W odpowiedź słowik zakwilił rozgłośnie.

Tchu mu zabrakło — opadła mu głowa —
Jęknął : „Ratujcie ! — Kropelkę choć wody.“
Bez echa w polu przebrzmiały te słowa —
I skonał szepcząc : „Jam jeszcze tak młody !..“
A w dali okrzyk z tysiąc piersi bije :
Zwycięstwo nasze ! — Hura ! — Król niech żyje

B. Czerwiński.

DOLA STACHA.

A jak poszedł król na wojnę,
Grały jemu surmy zbrojne,
Grały jemu surmy złote,
Na zwycięstwo, na ochotę. . .

A jak poszedł Stach na boje,
Zaszumiały jasne zdroje,
Zaszumiało kłosów pole
Na tęsknotę, na niedolę. . .

A na wojnie świszczą kule,
Lud się wali jako snopy,
A najlepiej biją króle,
A najgęściej giną chłopcy.

Szumiały orły chorągwane,
Skrzypi kędys krzyż wioskowy,
Stach śmiertelną dostał ranę,
Król na zamek wracał zdrowy. . .

A jak wjeżdżał w jasne wrota,
Wyszła przeciw zorza złota,
I zagrały wszystkie dzwony
Na słoneczne światła strony.

A jak chłopu dół kopali,
Zaszumiały drzewa w dali,
Zadzwończyły przez dąbrowę,
Te dzwoneczki, te liliowe.

Marya, Konopnicka.



ARMIA POSTĘPU.

W majowym słońcu lśnią sztandary
I ciągną pułki niezliczone —
A pieśń, ognistej pełna wiary,
Huczy, jak fale wód spienione.

Idą tak dumni w blaskach słońca,
A w oczach zapal im się żarzy —
Od końca świata aż do końca
Przed nimi blednie zastęp wraży!

Idą wciąż dalej — moc ich rośnie —
Nie tych zuchwalców nie powstrzyma —
I hardy okrzyk brzmi rozgłośnie:
Dla śmiałych żadnych przeszkód niema.

Dziwna to armia! Nie Cezary,
Ani Attyle w bój ich wiodą,
I nie królewskie ich sztandary,
Ni ksiądz święconą chrzczył je wodą.

Pod czerwonymi sztandarami
Idzie — o dziwo — wojsko nowe:
Własnej swej sprawie oni sami
Dali te godła — te bojowe.

Dziwna to armia! Rzekł Bicz Boży,
Gdy szedł na Romy kwietne błonie:
„Nie wszędzie trawa ni kwiat hoży,
Gdzie stąpią Hunów moich konie“.

Gdzie hufce przejdą zaś czerwone,
Tam kwiat wyrasta wnet uroczy,
Niwy tam cudnie umajone:
Tam kwiat wolności neści oczy.

O, dziwna armia — armia święta!
Ona nie idzie siac zniszczenie —
Lecz tępić chwasty, targać pęta
I płoszyć nocy groźne cienie, —

Armia postępu i swobody,
Co rzuca wieści nam radosne,
Zwiastuje przyszłe świata gody,
Po ciężkiej zimie — cudną wiosnę.

W majowym słońcu lśnią sztandary
I ciągną pułki niezliczone —
A pieśń, ognistej pełna wiary,
Huczy, jak fale wód spienione!

F. P.

Z KRWAWYCH DNI.

Patrz, to Paryż! Przekleństwo cisnęły nań losy,
Na ulicach wre walka szalona, zaciepła,
Z zastępami żołdaków bije się tłum bosy,
Rozwścieklone kobiety z rozwianemi włosy
Biegają jak fury z piekła.

Wszędzie rzeź i pożoga, mord, krew, jęk i wycie
Brat w piersi brata topi ostrze zbójczej stali,
Matki tym śmierć zadają, którym dały życie,
A wróg, stojąc zdaleka, uśmiecha się skrycie
Z tych „ludzi czy też szakali?“

Gmachy kilkowiekowe wałą się na skronie
Starców, którzy już kilka pokoleń przeżyli,
Przeszłość się zamieniła w pochodnię i płonie,
Krwawo czerwonym blaskiem jaśniejąc przy
[zgonie
Tych, co jej pożar wzniecili.

Gdzieindziej już zwycięstwo wojska nad ulicą
Ogłoszono zatknięciem „prawowitych“ znaków,
„Porządek“ zapanował nad całą dzielnicą,
Gdzieindziej jeszcze walka, jeszcze nawałnicą,
Napływa krew na żołdaków.

Na przedmieściach „legalna“ wzięła górę siła,
Ujętych z bronią w koło ustawiono duże,

Oficer po jednemu pod mur ich wysła —
Jeniec staje, broń pali i bezkształtna bryła
Wali się w krwawą kałużę.

Już wszyscy — sta ich były — odbyli swą kolej,
Jest tylko młode chłopię w podartej koszuli.
„Ktoś ty?“ spytał dowódca. „Wzięty do nie-
[woli!“
„Jesteś wolny — nie twojej lituję się doli,
Lecz żal mi prochu i kuli.“

„Nie chcę — krzyknęło chłopię. Niech zginę
[jak inni,
Kiedym walczył jak oni i jak oni wzięty;
Jeślim winny, wiek młody mnie nie uniewinni,
A jeśli ci, co tu polegli, niewinni,
Dlaczegoż ja mam być wyjęty?

Jeżeli jaką łaskę okazać mi chcecie —
Mam przy sobie zegarek i trochę pieniędzy,
Mam matkę, którą kocham nad wszystko na
[świecie, —

Pozwólcie mi to zanieść tej biednej kobiecie,
A potem wrócić coprędzej.“

Poszedł. Krwawi oprawcy zostali pod ścianą.
Oficer pod wąsami zamruczał: „Nie wróci...
Gdyby jednakże wrócił... A no,
To byłby znak widoczny, że go wychowano
Nie dla nas — dla rewolucyi!“

Wrócił... Stał pod ścianą i dumnym wej-
[rzeniem
Wezwał oprawców swoich do krwawej roboty.
Oficer krzyknął: „Strzelać!“ z pewnem w gło-
[sie drzeniem,
Żołnierze niewolniczo za jego skinieniem
Podnieśli w górę szaspoty.

Śmierć spojrzała na dziecko wzrokiem luf dwu-
[nastu
I ołowiem nań z tyłuż plunęła gardzieli...
Upadł... Żołnierze poszli... Rząd ogłosił miastu,
Że już buntowniczego niema więcej chwastu,
Że niema już wicherzycieli!

Niema ich... Czas zagoi wkrótce ranę świeżą,
A za lat kilkanaście znajdziemy sensatów,
Co z trójnoga swej wiedzy rzekną, że nie
[wierzą,
Iż Francya takich dzieci mogła być macierzą
I matką tak nędznych katów!

Wł. Sabowski.

—❁—
REWOLUCYONISTA.

—
“Rozwalać, burzyć — to hasło jest twoje —
Mozolną wieków zdruzgotać budowę —
Rozpalać ludzkość w grabieże, rozboje,
I na krwi mule chimery wznieść nowe.

Pożóg przed tobą, łuna płomienista —
Pochód swój znaczysz krwi ciekim :
Stój, szatanie — tyś rewolucyonista!
Stój, ty nie jesteś człowiekiem.“

Ha, ha, jam szatan, a ty kto? podporo
Trupiej, zemszałej budowy strażniku?
Powiedz, kto jesteś, że ci duch mój zmorą,
Kolką twych piersi, lodem twego szpiku?
Że ci mieszkaniem ta kałuża krwista
I pot ten lany stu wiekiem?
Człowiecze! tyś nie rewolucyonista,
Lecz i nie jesteś człowiekiem.

O! świat tak piękny, uroczy, bogaty —
Sam owoc prosi: spożywaj człowiecze!
A tu skrwawione, uberlone katy —
Nad darem niebios łańcuchy i miecze —
Ze wspólnych darów ludzkość nie korzysta,
Choć pracy pali się spiekim —
Ja czuję to — jam rewolucyonista —
I przez tom czucie - człowiekiem.

O! świat tak piękny, a straszno tak w świecie
Wlecze się nagich półtrupów gromada
I, z pańskich stołów zagartując śmiecie,
Niby pies głodny wyje: głód, biada!
Tej strasznej pieśni kareta złocista
Turkotem wtórzy dalekim —
Mnie boli to — jam rewolucyonista,
Przez ból ten jestem człowiekiem.

O! świat tak piękny, a straszno tak w świecie
W łabędzim puchu próżniaki bogacze,
A z jarzmem trudu niedola na świecie —
Nędza, ciemność, krew, wyzyskiwacze.
Krwia braci tuczy tłuszcza się złocista
I potu bratniego spiekaniem —
Precz z nią — ja wołam: rewolucjonista!
Przez krzyk ten jestem człowiekiem.

Dalej do dzieła! i wspólnymi barami
Podważmy czarta budowy piekielnej —
Od naszych jęków drży już gmach ten stary,
Czynem mu ciosy zadajmy śmiertelne.
Dalej do dzieła! niech się świat oczyści —
Koniec pogaństwu, obłudzie —
Hej, wszyscy bądźmy rewolucyoniści,
A wszyscy będziemy ludźmi.

Karol Brzozowski.

— ❦ —
PROMETEUSZ*)

Tumany czarne zalegają ziemię.
Świat, owinąwszy ciemnościami lica,

*) Prometeusz według podania greckiego ukradł bogom ogień, by obdarzyć nim nieszczęśliwą ludzkość.

Obezwładniony, mgłą spowity, drzemie.
Co się w ciemnościach dzieje — tajemnica!

Z tumanów czarnych, jak z szumiącej fali,
Strzelają w górę niebotyczne szczyty;
Na gór wierzchołkach wieczny świt się pali,
U dołu we mgłach drzemie świat spowity.

W pomroce jednak zaległej szeroko
Coś wre, szaleje walka jakaś głucha,
Jakieś istoty nędzny żywot wloką:
Czasem z otchłani dziki gwar wybucha,

Czasem zwycięstwa ryki mącą ciszę
Zmięszane z krzykiem duszonej ofiary,
A czasem otchłań cała bólem dysze,
I drżą od jęków czarnej mgły opary.

A tam na górze jasne luny biją,
Tam ucza wieczna i melodye dźwięczne,
Tam Mars z Wenerą nektar życia piją,
Tam życie płynie wielobarwną tęczą.

Tam pieśń w rokoszne marzenie się splata
Tam rokosz wabi, drząc w złocistej czarze,
Bo na tych szczytach żyją władce świata,
Tu niema słabych — są tylko mocarze!

Na te wyżyny, świecące wesoło,
Wdarł się wędrowiec z czarnych nizin ziemi
I błagał bogów, chyląc kornie czoło,
I błagał władców łzami gorącemi.

W ofierze składał duszę swą i ciało,
Nieśmiertelnego zrzekał się nazwiska,
Za jedną tylko, jedną iskrę małą
Z gorejącego na szczytach ogniska.

I mówił: „Patrzcie — na nizinach mroki.
„Tam ludzie żyją! Ich boleść, ich skarga,
„Ich płacz nie dojdzie na Olimp wysoki,
„Lecz mnie wnętrzości rozdziera i targa.

„Nie kwiatów wonią, nie zefirów tchnieniem,
„Nie pieśnią dźwięczną dnie tych ludzi płyną,
„Lecz wieczną męką i wiecznem cierpieniem,
„Pracą nad siły, rozpaczy głębią...

„Dajcie im światła! Zapalcie pochodnie!
„Niechaj ofiara widzi, kto ją gnębi!
„Zdzierca i tyran, gdy popełni zbrodnię,
„Niech się nie kryje w czarnej nocy głębi!“

Napróżno błagał, próżno giął kolana,
Litością bogom serca nie zadrgały,
Lecz śmiech, jak fala morska rozhukana,
Odbił się echem o wyniosłe skały.

„On pragnie spłoszyć mrok, co ziemię tłoczy;
„Chce, by ofiary widziały swych wrogów,
„Szalony! Ludzie wzniosą w górę oczy
„I nas zobaczą na Olimpie — bogów!

„Wszak tylko srogiej, tajemniczej sile
„Przynoszą oni hekatombę w darze,

„I modłów tyle, i kadzidel tyle;

„Świątynie wznoszą i złote ołtarze.

„A on chce światła, szaleniec zuchwały!

„Przyszedł tu z nizin i po żagiew sięga,

„By potem buntów pożogi szalały!

„Strzeż się, bo straszną jest nasza potęga!

„Chcesz ognia dla nich? Gdy uderzą gromy,

„W ciemnościach snując błyskawicy wstęgę,

„Niech przez wydarte w tumanach wyłomy,

„Ujrzą moc naszą, wielkość i potęgę!”

I znów roskoszą zadrgał Olimp cały,

Radością brzmiała mocarzy stolica,

Lecz w jego piersiach huragany grały,

Lecz w jego głowie wyła nawałnica.

On by rad porwał w ramiona te skały

I tak potrzęsnał szczytami wzniosłymi,

By w proch runęły, na gruz się strzaskały

I odłamami zaległy po ziemi.

Długo płynęło w dal biesiadne brzmienie,

I długo jeszcze dźwięczał śpiew uroczy,

Aż w końcu nadszedł sen niepostrzeżenie

I pozaklejał biesiadnikom oczy.

Gwar wesołości rozplynał się w ciszę —

Wśród śpiących tylko, dokoła ogniska

Dogorujący płomyk się kołysze,

Mrużąc nęcąco i nadzieją błyska.

Z piersią, wezbraną potokiem burzącym,
I z głową, buntów pozogą nabrzmiąłą,
Stanął wędrowiec w kole władców śpiącym —
Przed nim ognisko krwawe dogasało.

„O wy, potężni — myślał — śpijcie błogo!

„Nie wam odgadnąć, co przyszłość ukrywa,

„Nie wam przewidzieć, jaką pójdzie droga

„Wezbrana fala, gdy tamy pozrywa!

„Oto wbrew waszej wszechpotężnej chwale,

„Wbrew waszej strasznej sile i potędze,

„Za chwilę ognie w ciemnościach rozpale

„I nową erę wpiszę w dziejów księdze.

„Niech potem we mnie strzelają pioruny,

„Niech potem furye duszę moją straszą,

„Ale pożarów rozpalonych łuny

„Piekielne siły nawet nie ugaszą!”

Pochwycił głównię. Wtem strach wielkooki

Porwał go z tyłu oburącz za włosy,

Szepecząc: „Szalony! czekaj, wstrzymaj kroki,

„Nadchodzą — rzuć to, zbliżają się głosy!

„Wstrzymaj się! Nie idź! Stój, bo zginiesz

[marnie,

„Od ich potęgi nie cię nie ocali —

„Wszystkie cierpienia i wszystkie męczarnie

„Zemsta mocarzy na głowę ci zwali!

„Kamienną górą pierś twoją przygniotą,

„Serce ci wydrą i zdepczą nogami,

„I podeptane rzuca jeszcze w błoto,
„A piersi puste wypełnią węzami!

„Nie słuchasz? Idziesz? Sądzisz, że męczarnie

„Szczęście cierpiącej ludzkości okupią!

„O stój, szaleńcze! Stój! Ty zginiesz marnie,

„Twoja nadzieja jest zwodną i głupią!

„Pożar twój zgaszą, zanim świat ogarnie,

„Tysiące ofiar poniesie męczeństwo,

„I ty, szaleńcze, z nimi zginiesz marnie,

„A twą nagrodą będzie ich przekleństwo!”

Staął wędrowiec na ten głos złowrogi

Wśród niepewności, wahania i męki,

A strach tymczasem uginał mu nogi

I głównie z drżącej wytrącał mu ręki.

A z nizin ciemnych, owiniętych w mroki,

Fale boleści ku górze leciały,

Ze skargą biegły na Olimp wysoki

I gdzieś w pół drogi, biedne, zamierały.

Lecz on je słyszał! One się odbiły

Rozdzierającym echem w sercu jego,

I już powstrzymać go nie było siły

Od wykonania czynu szalonego.

* * *

Nie harpie straszne na Olimp leciały,

Nie uskrzydłone leciały tam smoki,

Nie fury wściekle z nizin uciekały

Na niedostępnej góry szczyt wysoki.

To mgły spłoszone leciały do góry,
To uciekały z nizin gęste mroki —
Czarnych tumanów poszarpane chmury
Ze skargą biegły na Olimp wysoki.

Dopadły szczytu — szczyt się w cieniach
[mroczył —

Lecą do władców z jękami boleści,
Budzą uspiionych, dogryzają w oczy,
A w uszy szepeczą groźne jakieś wieści.

A w dole bucha pożar rozhukany;
Tam Prometeusz z głównią rozpaloną
Biegnie, a przed nim pierzchają tumany,
A za nim coraz nowe ognie płoną.

A za nim ludu tłum wzburzony leci,
Słysząc ryk jego, radością nabrzmiały;
Kobiety wnoszą w górę małe dzieci,
Ażebym zbawcę swojego ujrzaly.

Nakształt pędzącej oceanu fali
Przeszły po niebie czerwone błyski.
Poprzestraszani władcy się porwali —
I uderzyły promienne pociski.

Zawyły wichry, ryknęły pioruny,
Wezbrane wody uciekły z łożyska
I przez niziny, w blaskach krwawej łuny,
Pędziły gasić płonące ogniska.

Wszystkie żywioly w zapasy spieszyły,
I, pochwyćwszy się z wściekłością w poły,

Po rozpalonej ziemi się toczyły,
Rwąc na niej skały i żłobiąc w niej doły.
I długo piekło zniszczeniem szalało,
I długo jeszcze wyło rozbewstwienie —
W końcu zamilkło — a na ziemię całą
Padło spokoju uroczyste tchnienie.

Ognie zgaszone, i tylko dym siny,
Ostry, gryzący, zbiera się w obłoki,
A na pokryte gruzami niziny
Grubsze i gęstsze powracają mroki ;

Korowodami płyną wesołemi,
Z tryumfem wzniosłe opuszczają szczyty
I uroczyście siadają na ziemi.
I znów w ciemnościach został świat spowity.

* * *

Wśród gór, okrytych śnieżystymi puchy,
Na niedostępnym stromej skały szczycie,
Jęczał skazaniec, zakuty w łańcuchy,
A z niego wolno uciekało życie.

I czuł, że konać będzie tak przez wieki,
I nigdy, nigdy nie znikną męczarnie ;
Że nigdy śmierć mu nie zamknie powieki
I do zimnego łona nie przygarnie.

W pamięci jego wszystko się zatarło,
I jedno tylko wspomnienie zostało
Okropne, krwawe, duszące za gardło,
Przygniatające rozpaczą, jak skałą.

I czuł, że dręczy go straszne cierpienie,
Że dusza jego w boleściach się wije,
I czuł w swej głowie nie mózg, a płomień,
I czuł w swych piersiach nie serce, lecz zmięję!

A z nizin ciemnych widziadła skrwawione
Biegły natrzasać się z jego katuszy,
I, jak żelaza krople rozpalone,
Szydercze słowa sączyły mu w uszy.

„Jakże jest wielkiem twe dzieło! — szeptały —

„Niziny szczęściem oblałeś dokoła,

„I tak się one dziś poprzeksztalały,

„Że nikt ich nawet rozpoznać nie zdoła.

„Gdzie były niegdyś doliny, — są wzgórza,

„Gdzie były góry, — równina się ściele,

„Gdzie były wody, — dziś ład się wynurza,

„Gdzie ziemia była, — czernią się topiele.

„A ofiar ile poniosło męczarnie!

„Ich krwią przesiąkły spalone płaszczyzny.

„Dotychczas jeszcze ich ciała bezkarnie

„Świat zarażają zapachem zgnilizny!..

„I czem zapłacić można za te czyny?

„Jakaż nagroda odpowie ich treści?

„Chyba ci głowę uwieńczyć w wawrzyny,

„Byś nam panował, jako król boleści!..“

A tam na dole iskra utajona

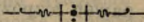
Tleje w popiołach. Wkrótce ją wiatr dzik

Wydrze i porwie na lotne ramiona,
I znów zabłysną w ciemnościach płomyki.

I znów pożary falami wzdętymi
Przejdą niziny, szerząc łunę jasną,
I znów się walka potoczy po ziemi,
I gromy rykną, i pioruny trzasną...

A gdy płomienie, przez wichry rozdęte,
Ku zmęczonemu rzuca blask wesoly,
On wtedy pozna, że dzieło zaczęte
Doprowadziły do końca żywioly.

Kropła

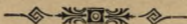


DAREMNE ŻALE.

Daremne żale — próżny trud,
Bezsilne złorzeczenia!
Przeżytych kształtów żaden cud
Nie wróci do istnienia!
Świat wam nie odda, idąc wstecz,
Zniknionych mar szeregu.
Nie zdoła ogień, ani miecz
Powstrzymać myśli w biegu.
Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe,
A nie w uwiedłych laurów liść
Z uporem stroić głowę!

Wy nie cofniecie życia fal —
Nie skargi nie pomogą —
Bezsilne gniewy, próżny żal —
Świat pójdzie swoją drogą!

Adam Asnyk.



NA ZGLISZCZACH.

.....

Gdyby poezją można karmić głodnych,
Ja bym swe pieśni zmieniał w kęsy chleba
I was obdzielał, którym go potrzeba
Pilniej, niż dźwięków słodkich, lecz zawodnych.

Gdyby poezją można przyodziewać,
Ja bym swe pieśni wysnuwał, jak przędzę,
I tkał z nich odzież, i krył waszą nędzę
Bo nagich odziać lepiej, niż im śpiewać.

Gdyby poezją można wznosić mury,
Ja duszę całą wyśpiewać bym gotów,
By was zasłonić od słonecznych grotów
I bezlitośnych uragań natury.

Lecz chęć ulata, a czyn w miejscu stoi. . .
Więc gdy bezsilność sztydzi tak okrutnie,
To by się chciało strzaskać śpiewną lutnię,
Żem niczem dla was, o biedni, o moi!

Lec jednak, pieśni! Nad świeżą ruiną
Jaw się nie płaczką, lecz gońcem otuchy,
Gdy ciał nie możesz, nakarm głodne duchy
I ucz, że próżno żadne łzy nie płyną.

Wiktor Gomulicki.

CENA : 10 centów austryackich ; 15 fenigów ;
30 centimów ; 6 centów ameryk. ; 500 reisów.

Z drukarni Polskiej Partji Socjalistycznej.

3-ci i 4-ty tysiac.

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

F

5721

1-2